

Szczecin, 13 stycznia 2020 r.

Edyta Łongiewska-Wijas  
radna niezależna

Do Redakcji szczecińskich mediów

Szanowni Państwo,

Nie mam w zwyczaju udawać, że dzieje się dobrze, gdy dzieje się źle. Od stosowania tej zasady nie zamierzam odchodzić także w przestrzeni lokalnej polityki. Tym bardziej, że nie urodziłam się polityczką, a prędeż stałam się nią, i zakładam też, że nie na całe życie, raczej na pewną chwilę. Z tego powodu lekkomyślne było zaprzeczanie swoim zasadom tylko dlatego, że otrzymałam mandat radnej, na przykład. Pełniona funkcja przemienie, a nie chcę pozostać z brakiem szacunku do samej siebie na resztę życia, bo uległam hipokryzji i służalstwu.

Jak Państwo wiedzą, stałam się, niezależnie od własnej woli, bohaterką żenującego i nużącego serialu pt. „Jak pozbyć się radnej z klubu i komisji, nie brudząc sobie rąk”. I tak, bez żadnego istotnego powodu mój klub zbojkotował komisję, której byłam przewodniczącą. Nie podobała mi się częstotliwość posiedzeń, że są merytoryczne, że przychodzi na nie dużo szczecinian, artystów, że zadaję władzy niewygodne pytania. Czyli to, że staram się wykonywać zadania radnej właściwie.

Za wskazanie faktu, że udział budżetu, jaki miasto przeznacza na kulturę jest zbyt niski, zostałam zawieszona w prawach członkini klubu – mimo, że poparłam budżet zgodnie z ustaleniami klubu.

W końcu, zamiast odpowiedzi od przewodniczącego szczecińskiej PO, pana Olgierda Geblewicza, na moje pytania o formalne zasady, a przede wszystkim powody zawieszenia mnie w prawach członkini klubu KO, otrzymałam parę złośliwych anonimów oraz likwidację komisji kultury, czego przyczyną była chęć pozbawienia mnie funkcji przewodniczącej. Odpowiedzi od p. Geblewicza nie doczekałam się i pewnie nie doczekam. To milczenie, pełne wyniosłości i wzgardy musi starczyć mi za odpowiedź.

Jak rozumiem, to jest to prawdziwe otwieranie się PO na dialog z różnymi środowiskami, z protestującymi, z tymi, którzy mają swoje zdanie, co cały czas przewija się w deklaracjach różnych ich kandydatów i liderów. W praktyce wygląda to jednak całkiem odmiennie.

Historyk opisujący solidarnościowy przełom, Lawrence Goodwyn napisał, że „nowy porządek może być tylko tak demokratyczny, jak jest wewnętrznie demokratyczny ruch, który doprowadził do jego ustanowienia”. Nie można nazywać się „demokratyczną” opozycją i nie tolerować, ba! nie akceptować i nie zachęcać do zadawania trudnych pytań. Siła opozycji wobec PiS-u nie wykuje się przy zasnuwanych ustach, braku samokrytyki i samodzielnego myślenia. Nie wykuje się w posłuszeństwie i kulcie swojego przewodniczącego, w ciągłym chwaleniu swojego prezydenta, czy marszałka. Nie tak wygrywa się wybory. Opozycja wygrywa tylko wtedy, gdy jest otwarta na krytyczne myślenie przede wszystkim o samej sobie.

Tego nie ma, szczególnie tu w Szczecinie. Stąd powstał problem ze mną, choć nie jestem ani wicherzycielką, ani osobą trudną w bezpośrednim kontakcie. Mam świetny kontakt z wieloma wspaniałymi osobami, ze Szczecina i nie tylko. Najtrudniejszy kontakt mam z politykami pełnymi złej, partyjnej rutyny. Lecz nie wynika to z buntowniczej natury, tylko z tego, że zadaję pytania, że naprawdę mi zależy, że obiecałam coś ludziom. I tak jak w kampanii ludzie potraktowali mnie serio

- tak i ja serio traktuję ich będąc w Radzie Miasta.

W wyborach do Rady Miasta startowałam z rekomendacji .Nowoczesnej, jako członkini tej partii. Moja formacja miała w programie na wybory samorządowe następujące zapisy w p. 3 „Kultura”:

„W każdym samorządzie opracujemy z udziałem mieszkańców, organizacji pozarządowych i środowiska twórczego zasady polityki kulturalnej, opartej o wolność wypowiedzi artystycznej i dialog”.

Kiedy przystąpiłam do realizacji programu poprzez komisję, kiedy upomniałam się o politykę kulturalną na sesji budżetowej, zostałam zawieszona w klubie Koalicji Obywatelskim przy przyzwoleniu członków i władz .Nowoczesnej. Kiedy zwracałam się o wsparcie, byłam zbywana uwagami, że to moja prywatna sprawa. Koledzy z władz .Nowoczesnej nie poczuli się do solidarności z koleżanką radną, powołując się cały czas na swoje dobre relacje z kolegami z Platformy Obywatelskiej.

Jaki był mój błąd? Chyba tylko taki, że na serio potraktowałam program wyborczy ugrupowania z rekomendacji którego startowałam. Żaden z polityków nie był zainteresowany jego realizacją. A myślałam, że .Nowoczesna chce być podmiotem na politycznej scenie. Tutaj też się pomyliłam.

Nie jestem polityczką partyjnego chowu. Przez lata działałam w sferze społecznej, aktywizując się głównie w sferze kultury i sztuki. Tam obowiązują proste zasady, że dotrzymuje się słowa, deklaracji i obietnic, że do rozwiązań dochodzi się w szczerzej, czasem gorącej rozmowie. Partie są potrzebne demokracji, ale partie demokratyczne, a nie grupy o mentalności sekty czy podwórkowej bandy. Ze swoim przekonaniem o ważności dyskusji, uczciwego, odważnego i merytorycznego dialogu, o tym że właściwym miejscem dla miasta do jego prowadzenia jest forum Rady i jej komisje, zostałam w tej kadencji sama.

Nowy Rok to zawsze symbolicznie zamknięcie pewnego etapu i otwarcie nowego. Dla mnie oznacza rezygnację z członkostwa w klubie KO i w partii .Nowoczesna. Od dziś w radzie miasta zasiadać będę jako radna niezależna. Nie wybieram się do żadnej partii i proszę oszczędzić mi tego rodzaju pytań. Nie to jest moim celem. Będę niezmiennie szukać współpracy z każdym, kto jest zainteresowany wzmocnieniem szczecińskiej kultury i wznoszeniem naszego miasta na wyższy mentalnie poziom.

W radzie miasta będę sama, ale nie osamotniona. Jest ze mną wielu wspaniałych ludzi, na których wsparcie w kampanii, i przez cały ten rok mogłam liczyć. Dziś na przykład wspólnie zabiegamy o zezwolenie na instalację Kamieni Pamięci w przestrzeni Szczecina. Będziemy działać dalej.

Z myślenia nie powinna zwalniać nas żadna polityczna lojalność. Ludziom myślącym samodzielnie, walczącym o swoje prawa, w szczególności: kobietom, zakłada się polityczny knebel. Ten knebel to groźba przezwania kogoś ekscentryczką, histeryczką, kłótliwą babą, wichrzycielką. W wykonaniu polityków PO zdarzało się wypominanie kobiecie menopauzy, coś obrzydliwego. Nie interesują mnie te opinie, nie jestem ani kłótliva, ani wichrzycielska. I nic takiego nie pozwolę sobie przypiąć. Po prostu, wypluwam polityczny knebel, aby uczciwie mówić jak jest, i pytaniami pokazywać, że może być inaczej, lepiej. To obiecałam wyborcom i tego słowa dotrzymam. Na tym polega dla mnie dobrze rozumiana polityka.

Edyta Łongiewska-Wijas